rok 8
1938
nr 1

myśl akademicka

Poznań Kraków, Warszawa, Wilno, Lwów, Gdańsk, Cieszyn, Łódź

Jan Harwas

Przesunięcia

Kiedy po pewnym już okresie pobytu na uniwersytecie — zatrzymamy sie na chwilę, by wzrokiem objąć to cośmy zrobili i zdać sobie sprawę z tego, do czego dążymy — stwierdzamy, że właściwie to się przygotowujemy do tego czy innego zawodu; wszystko podzielone jest na szereg egzaminów, które należy zdać by otrzymać patent, uprawniający do tego czy innego zawodu. Uniwersytet stał się w ten sposób szkołą zawodową. Któż tu dzisiaj myśli o uprawianiu wiedzy, o pracy naukowej i badaniach? Gdzieś w drodze rozwoju zagubił się ten właściwy cel szkoły akademickiej. Gdyby chodziło o przyczyny, to niewątpliwie wpłynął na ten stan rzeczy szalony wyścig o stanowiska, trudności zdobycia minimum egzystencji — ale to nie wszystko. Czasy powojenne wytworzyły specjalną hierarchię wartości, opartą o bardziej namacalne i uchwytne ideały niż bogactwo duchowe, potęga myśli i wiedzy; sprawdzianem wartości stał się (przykro mówić o tym, ale to prawda) — pieniądz. Zmaterializował się świat. Niektóre zawody dają więcej pieniędzy, inne mniej. Wystarczy spojrzeć na ilość słuchaczy po poszczególnych katedrach, by się przekonać, że niektóre z nich, zwłaszcza dużo wymagające pracy — a widoków powodzenia finansowego nie dające wcale, wcale też słuchaczy nie mają. Studiowanie np. astronomii, nauk filozoficznych itp. uchodzi w oczach ludzi współczesnych za wariactwo: „przecież to nic nie daje"! Jeśli zaś ktoś już popełnił takie faux pas, spostrzegł, że studiuje rzecz „co nic nie daje" — zwykle przerzuca się na bardziej obiecujące studium, względnie studiuje inny a czasem kilka jeszcze innych przedmiotów. Znam osobiście takiego osobnika, który, choć już dawno „fach" pewien ukończył, nie zgłębia go, ani się w nim nie doskonali i pracuje, tylko dorabia obecnie, zdaje mi się, czwarte czy piąte magisterium. Nie ma poprostu takiej pory roku od lat, w którejby nie stał przed jakimś egzaminem. Czyż jest jaki sens w tym, by całe życie składać egzaminy i zbierać dyplomy jak znaczki pocztowe? Znam kilka innych przykładów, z których wychodzi jakoby sens tej polymatii. Stwierdza się np. że przy dzisiejszym życiu, które tylko pieniądze wysoko ceni, stanowisko nauczyciela gimnazjum jest nic nie warte — no i w rezultacie widzimy dzisiaj coraz więcej ludzi przerzucających się z tej profesji na bardziej lukratywne zajęcia: do handlu, przemysłu itp. Zdaje mi się, że dostateczne są te przykłady, które zresztą czytelnik z pewnością zna z własnego doświadczenia, — przykłady na to, że zamiłowanie do nauki, do pewnego badawczego czy wychowawczego wobec otoczenia nastawienia — zamieniło się w zamiłowanie do pieniądza, do łatwego, błyskotliwego i szampańskiego życia.

Jestem daleki od posądzenia szerokich mas akademickich o materialistyczne poglądy na świat. Nawet gdyby tak było, to wina nie byłaby w całości po stronie uczącej się młodzieży. Tutaj działają siły ogólniejsze, mniej lub więcej uchwytne — ale jednak siły, które wynaleźć trzeba, by się przed nimi obronić. Przypatrzmy się współczesnemu miastu. Powstaje coraz więcej kawiarń, lokali luksusowo urządzonych, które mimo biedy i nędzy, są stale przepełnione. Zapytujemy po co chodzi tylu ludzi tak często do kina? Przecież nie dla zaspokojenia nastawień i wymogów estetycznych. Z nudy, dla zabicia czasu itd. Nerwy są przepracowane, potrzebują pożywki. Analiza wielu produktów cywilizacji współczesnej wykaże nam, że ta cywilizaja w wysokim procencie obliczona jest na efekciarstwo; że jest wolna konkurencja wśród różnego rodzaju efekciarstwa, która wmawia w nieodporny sposób w ludzi współczesnych, że trzeba w jakikolwiek sposób zabłysnąć, popisać się, zaimponować. Efekciarstwo rozwinięto kolosalnie rozbudowaną i do pomocy dobraną propagandę. Ta zaś jest kosztowna — więc trzeba pieniędzy. Efekciarstwo nie znosi gruntownej i systematycznej pracy od podstaw, ano na nią nie ma czasu, jemu spieszy się do efektu — stąd ta pogarda dla rzetelnej orki i potem zroszonej roboty. Praca staje się pracą doraźną, dla chwili, coraz mniej pracuje się dla wieków całych. Wystarczy rozejrzeć się po setkach rozmaitych prądów, prądzików i kierunków, jakie ostatnimi czasy nawiedzały wszelkie gatunki np. twórczości artystycznej, by się o tym dotkliwie przekonać. I cóż się stało? — Fidiasz i Homer zostali tym czym byli, a rozmaite dadaizmy, kubizmy, futuryzmy stanowią dziś dla nas czasy zamierzchłe (powstały zaś 25 lat temu).

Gdybyśmy chcieli po kolei rozważyć rozmaite gałęzie cywilizacji

(Dokończenie na str. 4-ej.)

Mateusz Siuchniński

Czy Kazimierzowi III

Przesądzając już w samym wstępie pewne kwestie, stwierdzić pragnąłbym, że w poniższym szkicu nie chodzi zupełnie o to, czy panowanie Kazimierza III przyniosło Polsce korzyści, bo jest raz na zawsze już i niezbicie stwierdzone, że te korzyści jakościowo i ilościowo były duże, ale chodzi o to, czy jeden Kazimierz III może nosić tytuł „Wielkiego", kiedy z górą trzydziestu poprzedników jego i następców tytułu tego nie posiada. Nie chodzi więc też o to, czy Kazimierz panowanie swoje zmarnował, bo herezją byłoby tak twierdzić, ale chodzi o to, żeby było wolno pomnik ostatniego Piasta obejrzeć ze wszystkich stron, a nawet wspiąć się na sam jego szczyt i z bliska spojrzeć w wykute już przez historię rysy, a potem wydać sąd o dziele artysty rzeźbiarza, jak to się robi zupełnie już bezceremonialnie z pomnikiem ostatniego króla polskiego.

W roku ubiegłym ukazała się obszerna monografia historyczna profesora Ludwika Kolankowskiego p. t.: Polska Jagiellonów. Na samym początku dzieła autor umieszcza następujące uwagi: „Niezbyt świetnie skończył się dziejowy okres piastowski dla polskiego państwa i narodu. W porównaniu z początkami za Bolesławów z przed czterech stuleci niemal, była spuścizna kazimierzowa okaleczonym zrębem, bez najbujniejszych, najkonieczniejszych do życia konarów. Straciła Polska ówczesna swe pobrzeże morskie na rzecz kolonialnego państwa kościelno - niemieckiego, straciła Śląsk na rzecz korony czeskiej w obrębie świętego rzymskiego imperium niemieckiego narodu, straciła grody czerwieńskie zajęte przez Węgrów. **Kazimierzowy tytuł „wielkiego" jest takim samym nieporozumieniem z czasów późniejszych, jak nazwa „król chłopków" nigdzie przez współczesnych nam nie przekazana"** (podkreślenia własne). W przypisie do ostatniego zdania prof. Kolankowski wyjaśnia, że tytuł „magnus" u Długosza, piszącego za Kazimierza Jagiellończyka znaczy „stary", a więc Kazimierz Stary w odróżnieniu od młodego (historycznie) Kazimierza, syna Jagiełłowego.

Wobec charakterystyk Kazimierza, bez wyjątku przyznających mu tytuł „wielkiego", często bardzo entuzjastycznych, rozsianych w nauce na przestrzeni XIX i XX wieku, od Lelewela począwszy na portrecie prof. Dąbrowskiego z roku 1934 skończywszy, głos prof. Kolankowskiego jest zupełnie odosobniony. Ale się liczy.

Najlepszym tego dowodem jest to, że dwaj od razu profesorowie: Zygmunt Wojciechowski i Oskar Halecki wystąpili zgodnie przeciwko niemu.

Pierwszy w rozprawce pt.: Dwa ośrodki państwowo twórcze w Polsce (Kwartalnik Historyczny, tom jubileuszowy) tak m. in. pisze: „Polska Piastowska już raz w toku dziejów znalazła się pozbawioną i Pomorza Zachodniego i Śląska. Było to w dobie Kazimierza Odnowiciela. W tej epoce (za Odnowiciela i jego następców) odzyskanie Śląska zostało następnie umocnione przez ponowny podbój Pomorza. Walka toczona przez Kazimierza Wielkiego o Śląsk, jak i starania jego podjęte o związanie Pomorza Zachodniego z Polską ukazują go nam jako typowego dynastę piastowskiego, postawionego przed typowymi problemami Polski Piastowskiej, usiłującego restytuować Polskę taką, jaką przed nim tworzyli czy Mieszko I. czy Bolesław Krzywousty..." Z dalszych słów prof. Wojciechowskiego wynika, że związanie Pomorza Zachodniego z Polską, do czego miał Kazimierz wyraźnie zmierzać, otworzyłoby drogę do późniejszego odzyskania Śląska i Pomorza Gdańskiego. „Przed naszymi oczyma — pisze dalej prof. Wojciechowski — odsłania się ogromna działalność Kazimierza Wielkiego w kierunku wzmożenia autorytetu i prerogatyw państwa; w nowym świetle staje przed nami polityka skarbowa króla. Działając w tym kierunku mógł wykorzystać te szanse, jakie dawała mu dziedziczna, niekwestionowana władza królewska. Takiego „pana naturalnego" nie będzie już miała Polska na całej przestrzeni przyszłych swych dziejów". Na marginesie autor zaznacza jeszcze swoje sprzeczne z prof. Kolankowskim stanowisko. Prof. Halecki wreszcie w takich słowach wyraża swój sprzeciw na wywody autora „Polski Jagiellonów": „Ten przydomek Kazimierza (scilicet Wielki) — nie jest „nieporozumieniem". — Długosz w ogóle nie nazywa go „Magnus", bo nawet dla odróżnienia od Kazimierza Jagiellończyka wystarczało mu określenie „Kazimirus secundus". Za to jednak (długoszowa) charakterystyka ostatniego Piasta jeszcze bardziej entuzjastyczna aniżeli ta, którą znalazł u Janka z Czarnkowa, zaczyna się od stwierdzenia, że ten „Kazimirus secundus" był najwybitniejszym ze wszystkich władców Polski..." („Idea Jagiellońska" Kw. Historyczny, tom jubileuszowy).

Tak mniejwięcej wygląda to skrzyżowanie szpad trzech profesorów.

Zanim przejdę do wyliczenia szeregu faktów z dziejów panowania Kazimierza i wysnucia jedynych moim zdaniem wniosków podam za Balzerem od kiedy datuje się przydomek tego króla. „Przydomek Magnus znajduje się dopiero w późniejszych źródłach, jak w Nekrologu klasztoru w Jędrzejewie; w zabytkach współczesnych królowi, a więc przede wszystkim u Janka z Czarnkowa, a nawet później u Długosza tytułu tego Kazamierz nie

przysługuje tytuł „Wielki"?

posiada". Wzmiankowana Liber Mortuorum Monasterii Andreviensis (Monumenta Poloniane Historica V, 799) umieszcza taką notatkę pośmiertną pod rokiem 1370: „Nonas Novembris — Serenissimus dominus (Casimirus Magnus rex Poloniae, benefactor huius domus..." Oprócz tego nekrolog ten zawiera jeszcze imiona Bolesława Wstydliwego, — Władysława Łokietka i Jana Kazimierza, którym żadnych tytułów nie dodaje.

Nasuwa się pytanie, czy źródło historiograficzne współczesne albo trochę późniejsze może być kompetentne w obchodzącej nas sprawie, czy możemy dużo stawiać na obiektywność takiego źródła. Historografia jest w wiele mniejszej mierze mistrzynią życia niż historia. Inna rzecz gdybyśmy w kilku niezależnych od siebie źródłach współczesnych znaleźli taką wzmiankę n. p.: Król jeszcze za życia otrzymał od wdzięcznego narodu taki to a taki tytuł. Wtenczas musielibyśmy się rozprawić nie z sądem danego historiografa ale z opinią całego narodu. Tymczasem w obchodzącym nas wypadku ani Janko z Czarnkowa nadworny Kazimierza dziejopis, ani też Długosz powtarzający „testimonium eorum qui noverint illum" (scilicet Kazimirum), ani też tym więcej kronikarz klasztoru, którego Kazimierz był „benefactore" nie wydają sądu obiektywnego. Nie chodzi tu już nawet o sam tytuł, — wprowadzony przez ostatnie z cytowanych źródeł, ale w ogóle o charaktyrystykę króla. Autorami lub inspiratorami autorów byli przecież ludzie, których subiektywizm z konieczności wypływał z braku perspektywy czasowej. A więc z tych źródeł zaczerpniemy nie gotowy obraz, portret Kazimierzowy, ale wpierw wydobędziemy środki użyte w tym dziele sporządzenia wizerunku, innymi słowy zbierzemy suche, niezbite fakty, później zaś możemy dopiero obydwa kontrefekty ze sobą porównać.

Na czoło zagadnień politycznych po śmierci Władysława Łokietka wysuwa się sprawa Śląska i Pomorza. Pierwsza stała się aktualną wkrótce po wstąpieniu Kazimierza na tron, drugą otrzymał w spadku po ojcu. Obydwie Król Kazimierz przegrał. Odbyło to się w okolicznościach, które Kazimierzowej dyplomacji nie przynoszą moim zdaniem żadnej chwały.

Rok 1335, dwa lata po objęciu tronu. Wyszechrad: Kazimierz zawiera z Janem Luksemburgiem, pretendującym do korony polskiej jako spadkobierca Wacława, układ, na mocy którego król czeski zrzeka się tytułu króla Polski za olbrzymią cenę: 1-o zrzeczenia się ze strony Kazimierza praw do tych księstw śląskich, które stały się już uprzednio lennami czeskimi (w preliminariach układu wyszechradzkiego, ułożonych tego samego roku w Trenczynie, postawiono ten warunek zupełnie wyraźnie; w Wyszechradzie natomiast wyrażono tylko uznanie przez Kazimierza istniejącego na Śląsku status quo); 2-o zapłacenia 20 000 kóp groszy pragskich (w przybliżeniu suma ta równa się wartości około 5083 kg srebra albo 267 kg złota; wartość więc w obecnej monecie wyraża się cyfrą blisko półtora miliona złotych).

Przy zawieraniu tego układu chodziło królowi polskiemu o wzmocnienie swego stanowiska na tronie i o przeciągnięcie Luksemburga na swoją stronę w sporze polsko-krzyżackim. Nie rozstrzygając tego czy cena, którą zapłacił Kazimierz nie była nieproporcjonalnie wysoką, zapytujemy się czy zamierzony przez króla cel został osiągnięty. Po układzie wyszechradzkim nie daje się zauważyć, by Kazimierz silniej osiadł na tronie polskim, jego stanowisko jako króla Polski było już dostatecznie silne, co zawdzięczał swemu ojcu, małemu wzrostem a mocnemu duchem. Innymi słowy tego stanowiska nie osłabiał teoretyczny, mimo wszystko, tytuł króla czeskiego. Noszenie go przez Jana Luksemburga nie było, moim zdaniem, czymś aż tak groźnym. Tacy Krzyżacy współcześnie są panami Pomorza Gdańskiego, mimo, że Kazimierz używa tytułu „prawdziwego pana i dziedzica Pomorza". A każdy chyba przyzna, że nierównie silniejsze są pretensje Polski do Pomorza niż Luksemburga, nawet spadkobiercy Wacława do tronu polskiego. Krzyżacy mało sobie robią z roszczeń polskich. A że nieraz domagają się ustępstwa Polski w tym względzie, to czynią to raczej dlatego, że jako pierwszorzędni dyplomaci wiedzą, że aby wygrywać, trzeba być w ciągłej ofensywie, że najskuteczniejszą obroną jest atak. Nigdy zaś nie płacą za to gotówką srebrem. Jeżeli więc chodzi o cel pierwszy, to korzyść odniesiona przez dyplomację polską była bardzo problematyczną. Nie równie gorzej sprawa się przedstawia z celem drugim. W sporze polsko-krzyżackim zajął Jan Luksemburg stanowisko wpierw neutralne (wyszechradzkie rozstrzygnięcie sporu wypadło na niekorzyść Polski: Pomorze Gdańskie przy krzyżakach, Kujawy i Dobrzyń przy Polsce) a w dwa lata po układzie wyszechradzkim na zjeździe w Inowrocławiu (1337) wręcz nieprzychylne Polsce.

Reasumując wnioski wyciągnięte po przejrzeniu faktów na tym jednym tylko odcinku historii politycznej, stwierdzić wypadnie, że dyplomacja królewska nie osiągnęła żadnych wyników: Luksemburg pozostał wrogiem, co gorsza nieprzychylnymi Polsce zostali również i Wittelsbachowie (Cesarstwo i Brandenburgia), których Kazimierz odstąpił wiążąc się z Luksemburgami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szachownica

Ustrój Polski jutra?

Dyskusja prasowa ma to do siebie, że dobrze i przez ludzi kompetentnych prowadzona, przyczynia się do wyjaśnienia kwestii spornych i zawiłych, a nieraz nawet powoduje wyłanianie się prawd nowych, których istnienia na początku nawet nie przypuszczano. — Podobnież rzecz ma się z toczącą się od kilku miesięcy dyskusją na temat możliwości zrealizowania w Polsce ustroju totalnego. Jak ważnym i żywym jest to zagadnienie, jak bardzo absorbuje i emocjonuje umysły świadczy fakt, że cała niemal prasa, periodyki i dzienniki zabierały i zabierają głos w dyskusji. To żywe zainteresowanie totalizmem skłonni byliśmy tłumaczyć sobie z jednej strony tęsknotą do zdecydowanych i mocnych posunięć w wyborze drogi, po jakiej ma iść ewolucja ku nowym formom ustrojowym, z drugiej zaś właściwościami wewnętrznymi samego ustroju totalnego, których duża część właśnie odpowiada współczesnej psychice polskiej.

Innym zjawiskiem bardzo znamiennym, które wystąpiło w związku z omawianym zagadnieniem, jest udział bardzo żywy w dyskusji społeczeństwa nawskroś katolickiego. Powiemy nawet więcej, że właśnie pisma katolickie pchnęły całą dyskusję na właściwe i szerokie tory. Ponieważ aktualnie obserwujemy w praktyce trzy odmienne ustroje totalne, z których ani jeden nie znalazł uznania u najwyższych czynników Kościoła Katolickiego, sprawa nabrała charakteru bardzo poważnego. Początkowo, bez dyskusji orzekano powszechnie, że ustrój totalny nie da się w żaden sposób pogodzić z duchem katolickim. Sprawa wypłynęła nawet na tegorocznym Studium Katolickim w Warszawie, gdzie red. Wasiutyński postawił konkretne pytanie, czy ustrój totalny nie da się zrealizować w państwach katolickich. Wkrótce po tym dr Niesiołowski wystąpił w „Kulturze“ z cytatem artykułów p. t. „Idea Państwa Bożego i totalizm“ w których odmówił totalizmowi prawa obywatelstwa w kościele katolickim. Od tego momentu dyskutować poczęto to zagadnienie w prasie wszystkich niemal kierunków. Zaczęto szukać sposobów pogodzenia totalizmu z katolicyzmem i znaleziono je. Pierwsze skrzypce grały przy tym pisma takie, jak „Pro Christo“, „Ruch Młodych“, „Prosto z Mostu“, „Myśl Narodowa“ i t. d. Zanalizowano wszechstronnie pojęcie totalizmu i stwierdzono, że totalizmów może być tyle, ile może być państw, które zechcą go u siebie wprowadzić. Postawiono konkretne pytanie czy kiedykolwiek w wypowiedziach Głowy Kościoła Katolickiego, został totalizm jako pojęcie, oderwane od już istniejących ustrojów totalnych, potępiony. Odpowiedź brzmiała — nie!

W związku z tą wszechstronną i trzeba przyznać na wysokim poziomie utrzymaną dyskusją wyłoniło się mnóstwo pojęć nowych i o znaczeniu zasadniczym, nad którymi nie podobna przejść do porządku dziennego. Jednak z ostateczną wypowiedzią wstrzymujemy się aż do wyraźniejszego skrystalizowania się koncepcji polskiego totalizmu narodowego.

J. Fr.

Ghetto w sejmie

Sprawa oddzielnych ławek dla studentów żydów poruszona była również w sejmie w expose min. Świętosławskiego. Do samej akcji ustosunkował się Pan minister negatywnie i uważał za niemożliwe dla siebie wydanie zarządzenia o oddzielnych ławkach dla żydów. Dalej jednak mówi min. Świętosławski, że na zjeździe rektorów wyraził *zgodę* „aby w oparciu o znowelizowaną ustawę o szkołach akademickich rektorzy stosowali przepis, upoważniający ich do wydawania zarządzeń porządkowych i przez swą ingerencję w sprawie zajmowania miejsc przez studentów, starali się umożliwić pracę w uczelniach“. Słowem — i wilk syty i owca cała. Efekt jednak jest ten, że ani jedna ani druga strona nie są zadowolone.

jot.

(Dokończenie ze str. 1-ej.)

współczesnej, stwierdzilibyśmy niewątpliwie, że niesłusznie i zbyt pochopnie ogłaszano to i owo za prawdy ostateczne, widziano w tym i owym szczyt osiągalnych możliwości. Było się zbyt nerwowym w poszukiwaniu i znajdywaniu kamienia filozoficznego, alfy i omegi wszelkich spraw. Nie ma powodu popadać w drugą skrajność i stać się wykończonym sceptykiem. Jedna jest rada: bez względu na to co się dzieje nie tracić przede wszystkim spokoju. Spokój to rzecz najważniejsza. Spokojna bowiem praca i badanie rozmaitych współczesnych przejawów życia przekona nas, że dokonały się jakieś fałszywe przesunięcia w życiu współczesnym, które zakryły nam wartości istotne a ukazały jakieś świecidełka i mamidła. Ta sama też spokojna praca zaprowadzi nas do tych wartości istotnych a o świecidełkach i mamidłach pozwoli sądzić to, czego są warte.

„Signum temporis“

Na łamach „Myśli Polskiej“ toczy się dyskusja na temat karierowiczostwa i karierowiczów. W nr. 1 (47) tego pisma umieścił A. Łaszowski artykuł p. tyt. „Pomówmy o karierowiczach“. W numerze następnym (2 (48) Marian Niżyński wystąpił z odpowiedzią w artykule p. tyt. „O ludziach z kauczuku“. A. Łaszowski, omawiając pewien specjalny typ karierowiczów, mianowicie karierowiczów politycznych wystąpił w ich obronie. Inaczej i z szerszego punktu widzenia patrzy na sprawę p. Niżyński. Stwierdza, że „karierowicz — to signum temporis“, ale nie wszyscy karierowicze są sobie równi i nie wszystkich można w czambuł potępić. W zakończeniu p. Niżyński pisze:

„Rozróżniliśmy dwa typy kariery. Mimowolny i świadomy. Mówimy ciągle o świadomym. Jeśli ktoś dąży do wybicia się, to znaczy, że jest karierowiczem świadomym. Czyli kanalią. Nie podobna mi bowiem inaczej określi człowieka, którego ambicją jest nie realizowanie jakiejś idei, lecz uplasowanie swojej persony na szczeblu społecznym po to, aby mu było wygodniej. Tym bardziej, że typy takie posługują się dobrze znanymi środkami. Co by przedstawiało społeczeństwo, składające się z karierowiczów? Nieuchronną konsekwencją takiego stanu rzeczy jest mordercza walka o szczeble (owszem, to już istnieje), majoryzacja słabszych i wytwarzanie systemu niewolnictwa (owszem — to też istnieje), dewastacja ideałów (także) itd. Wszystko to istnieje. Tylko żaden kulturalny człowiek nie powinien tego stanu rzeczy bronić. Tylko, że każdy człowiek, który poza kawałkiem chleba i kiełbasy widzi coś więcej w życiu, pogardza ludźmi stającymi do takiej walki. Tylko, że tęskni się czasem do ładu, harmonii i odpędza koszmary życia, gotującego coraz to nową „moralną“ niespodziankę. I tylko, że nienawidzi się siebie na myśl o tym, że w przystępie słabości mogłoby się dać sankcję na podobne metody walki o byt... Istnieje tragiczny klan lizusów, których należy potępić“.

Uwagi bardzo znamienne. Artykuł p. Niżyńskiego zasługuje na to, aby go każdy przeczytał z uwagą od początku do końca.

M. Ł.

Szkodliwe manie!

Pan Premier gen. Składkowski uzasadniając w sejmie rządowy projekt wprowadzenia medalu za długoletnią służbę, dla Państwa, jako jeden z motywów wysunął zamiłowanie Polaków do odznaczeń. Ot, poprostu polski ludek lubi, gdy może sobie piersi obwiesić orderami. Zamiłowanie takie przeradza się z czasem w manię i to manię szkodliwą, a rzeczą „czynników miarodajnych" winno być nie stwarzanie atmosfery sprzyjającej zakorzenianiu się takich manii, a raczej tępienie ich.

Zdaniem moim również objawem tej nie przynoszącej zaszczytu, właściwości psychiki polskiej jest, tocząca się od dłuższego czasu walka o tytuł inżyniera dla absolwentów niektórych szkół technicznych. Objaw to wybitnie szkodliwej „tytułomanii". Zgodzić by się ostatecznie można na to, gdyby chodziło o tytuły, związane z zajmowanym stanowiskiem państwowym czy społecznym. A więc, jeśli już inaczej nie można, niech będą prezesi, dyrektorzy, naczelnicy, kierownicy i tym podobni dygnitarze. Ale toczące się obecnie walka wkracza w dziedzinę zupełnie inną. Bo jeżeli w świecie całym przyjęte jest, że niższymi stopniami naukowymi są stopnie magistra i inżyniera, i że stopnie takie nadawać może tylko prawidłowo zorganizowany uniwersytet względnie równorzędna szkoła akademicka, to chcąc zachować powagę i stopień instytucji nadającej go, nie można prawa nadawania go przyznawać szkołom nie akademickim, choćby o poziomie nie wiem jak wysokim. Absurdem również byłoby wprowadzanie rozróżnień na inżynierów dyplomowanych i niedyplomowanych.

M. Ł.

Przemilczana kwestia

Obszernie omówił kwestię młodzieżową pos. Wojciechowski w swym referacie, wygłoszonym na komisji sejmowej w związku z omawianiem polityki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Szeroko również rozwodzili się na ten temat i inni posłowie w dyskusji. Wszyscy przy tym zgodzili się na to, że jest to jedna z najbardziej palących, a równocześnie zawikłanych spraw polityki wewnętrznej.

Niestety nie wiadomo tylko, jak na to wszystko zapatruje się p. Premier.

W jego przemówieniu, gęsto zresztą upiększonym dowcipami, niestety o tej sprawie nie było najmniejszej wzmianki.

Nie zgadzamy się coprawda z tymi co twierdzą, że p. Premier nie wiedział co na to odpowiedzieć, ale niemniej żałujemy, że sprawa ta pozostała nadal otwartą, a teren młodzieżowy pozostanie nadal terenem nieodpowiednich harców.

Zet.

Osoba czy idea?

Czy Obóz Zjednoczenia Narodowego stać ma osobą swego szefa czy atrakcyjności swej ideologii? Pytanie to, roztrząsane a nie rozstrzygnięte przy narodzinach OZN, wyłoniło się znowu z okazji zmiany wodza tej organizacji. Kwalifikacji, aby porwać za sobą naród nie miał Adam Koc, nie ma ich też gen. Skwarczyński. Jeżeli znowu chodzi o deklarację ideową O. Z. N., to uznawszy jej walory dodatnie, których posiada sporo, musimy stwierdzić, że i ona nie zcementuje narodu. Mówi się wprawdzie, że ponad osobami tak Adama Koca, jak gen. Skwarczyńskiego stoi autorytet Naczelnego Wodza. Trudno jednak rozwiązywać wszystkie zagadnienia i kształtować nowe oblicze Polski w imię jednego, z konieczności w takim wypadku, zbyt szeroko pojętego hasła obrony narodowej. Tak więc, mimo, że nie mamy żadnych zastrzeżeń zasadniczych w stosunku do osoby nowego szefa O. Z. N., stwierdzić musimy, że tego rodzaju zmiany personalne objawem dodatnim nie są i wyników dobrych dać nie mogą.

jot.

Z życia akademickiego

Afisze, zapowiadające beztroski okres opłatków i zabaw, oczekiwały już w hallu Minusa, powracających z wakacji studentów.

Najpierw więc bal Chemików, Medyków, Prawników, dalej cały szereg tradycyjnych wieczorków — bo każda niemal organizacja uważa za „sprawę prestiżową", no, i za dobry interes urządzenie imprezy zabawowej, imprezy, która bądź co bądź ma największe powodzenie, mimo że pociąga niejednokrotnie za sobą ofiarę sumki nieraz dość pokaźnej jak na miesięczny budżet studenta. Trudno, ale nie można opuścić czy to balu Bratniaka czy balu Seledynowego.

Poprzez różowawy humor karnawałowy wychodzą sprawy więcej „przyziemne" a zarazem ważne i pasjonujące.

Otóż rozpoczął się wielki bój — na zewnątrz solidarny o tytuł inżyniera, na wewnątrz o godności kierownicze w ramach poszczególnych organizacji.

* * *

W obronie tytułu inżyniera wystąpiły solidarnie wszystkie uczelnie akademickie. W dniu 13 bm. Akademia Górnicza w Krakowie zorganizowała wiec, na którym po powzięciu rezolucji uchwalono czterodniowy strajk protestacyjny, do którego przyłączyły się inne uczelnie, a więc: Politechniki Lwowska i Warszawska, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego i Uniwersytet Jagielloński. Studenci uczelni tych uważają, że projekt rządowy w sprawie zmiany ustawy z 21 września 1922 r. jest zamachem na własność tytułu inżyniera.

* * *

W obronie swych praw wystąpił także Wydział rolniczo - leśny Uniwersytetu Poznańskiego i 19 bm. w Domu Akademickim na Sołaczu urządził wiec protestacyjny studentów swego wydziału, którzy uchwalili rezolucję przeciw przyznaniu tytułu inżyniera absolwentom szkół technicznych nieakademickich. Dla poparcia protestu postanowili wstrzymać się od ćwiczeń i wykładów w dniu 20 bm.

Dnia 20 bm. ogólnoakademicki wiec dla zaznaczenia swej solidarności z kol. kol. Wydziału rolniczo - leśnego uchwalił jednodniowy strajk na całym uniwersytecie.

Na jeziorze Narocz *Akad. Związek Morski* urządził kurs o charakterze instruktorskim z żeglarstwa lodowego i jazdy na łyżwach. Pierwszy turnus tego kursu odbył się w dniach od 20. 12. ub. r. do 4. 1. br. Turnus drugi tego kursu rozpoczął się 28 bm. i trwać będzie do 5. II. br.

Podobny kurs rozpoczął się w Porąbce dnia 25. ub. m. i zakończył się 5. II. br.

* * *

Rzeczywiście ciekawy i doskonały odczyt wygłosił p. W. Głowacki w dn. 28 ub. m. na temat: Kurs syntetyczny, czyli jachtem do państw Bałtyckich. Odczyt urządził Akad. Związek Morski i wobec olbrzymiego powodzenia, zamierza go powtórzyć.

* * *

Akademicki Związek Morski w bieżącym roku obchodzi jubileusz piętnastolecia swego istnienia. Jubilatowi składamy życzenia dalszego pomyślnego rozwoju w służbie idei morskiej.

Koło Polonistów S. U. P. okazuje w dalszym ciągu swą wielką żywotność. Oto najpierw urządziło tradycyjny opłatek, później wieczorek Polonistów. Wiele korzyści odnieśli uczestnicy wycieczki do Fary, Pałacu Górków i Województwa, podobnie jak wiele sympatycznych wrażeń wynieśli uczestnicy-słuchacze „XVIII Wieczoru oryginalnej Twórczości".

W końcu dnia 23. I. br. „Walne zebranie Koła Polonistów S. U. P." oddało rządy w nowe ręce.

Akad. Towarzystwo Polsko - Włoskie przy Uniwersytecie Poznańskim po dłuższej przerwie przystąpiło do pracy. Dnia 25 bm. Towarzystwo zamieniło swe władze na nadzwyczajnym walnym zebraniu a 26 ub. m. na życzenie organizacji p. prof. dr Silnicki wygłosił odczyt pt. „Poprzez Włochy".

W dniu 9 bm. rzutki nowy zarząd da możność zapoznania się z zagadnieniem: „Historia literatury t. zw.

dziecięcej" na marginesie książki Olgi Vesitini. Referat wygłosi p. mgr. Eustachiewicz.

Uroczystość jubileuszu piętnastolecia swego istnienia obchodziło Akademickie *koło Gnieznian* w dniach 4 i 5 stycznia w Gnieźnie. W uroczystości tej uczestniczyli, prócz członków i delegatów korporacji K!. Chrobria i K! Surma, liczni przedstawiciele miejscowego obywatelstwa. W ramach programu odbyła się msza św., akademia oraz doroczny bal.

* * *

Kol. kol. studenci mieli 25 ub. m. okazję zapoznać się z „Prawdą o Białej Hiszpanii" z odczytu ks. red. Cieszyńskiego, zorganizowanego przez Akademickie Koło Katolickie.

Korporacja Prawników i Ekonomistów K! Justicia urządza w bieżącym trymestrze repetytoria z logiki, teorii prawa i prawa rzymskiego. W ten sposób studenci I roku wydziału prawno-ekonomicznego będą mieli znaczne ułatwienie w przygotowaniu do egzaminu.

Zarząd Koła Prawników i Ekonomistów S. S. U. P. wydał następujący komunikat, który pozwalamy sobie zamieścić w pełnym brzmieniu:

„Zarząd Koła komunikuje, że podobnie jak w II trymestrze ubiegłego roku, tak i w tym, organizuje lektorat wymowy, prowadzony przez p. Noskowskiego, artystę Teatru Polskiego, b. lektora U. P.

Zarząd Koła, doceniając konieczność i wartość wymowy w życiu prawników, a widząc duże zainteresowanie się koleżanek i kolegów lektoratem wymowy, postanowił w tym roku *nie pobierać opłat od uczestników*.

Pierwszy wykład odbędzie się 21 b. m. o godz. 17 w sali 29 Coll. Minus. O dalszych szczegółach uczestnicy lektoratu wymowy dowiedzą się na pierwszym wykładzie oraz z ogłoszeń na tablicy lub w lokalach Koła.

II. Zarząd Koła w dniu 13 lutego, o godz. 16-tej w sali 27 Coll. Minus urządza Turniej Krasomówczy z cennymi nagrodami książkowymi.

Zwycięzcy w turnieju miejscowym wezmą udział w Ogólnopolskim Turnieju Krasomówczym, który w tym roku organizuje nasze Koło w dniu 20 lutego o godz. 16 w sali 17 Coll. Minus.

Zarząd Koła wyznaczył jako nagrody na Ogólnopolski Turniej Krasomówczy:

I nagroda: 50 zł i puhar przechodni.
II nagroda: 30 zł.
III nagroda: cenna książka.

Tematy i zapisy uczestników w godz. urzędowych (12—13,30) w lokalach Koła.

Zarząd Koła komunikuje, że sprzedaż skryptów dla nie-członków odbywać się będzie tylko we wtorki i piątki od godz. 12—13.

W zrozumieniu ważności wychowania w zasadach chrześcijańskich, kierownictwo duchowe i religijne młodzieży akademickiej Poznania zostało złożone w ręce O. O. Dominikan. Ci ostatni w najbliższym czasie przystąpią do budowy kościoła akademickiego pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej. Kościół ten zostanie wzniesiony przy ul. Libelta.

Konkurs na sztandar Akademii Górniczej w Krakowie ogłosiło Stowarzyszenie Studentów tamtejszej uczelni. Z jednej strony sztandaru przewidziany jest orzeł i nazwa organizacji, na odwrocie wizerunek św. Barbary.

* * *

Złóż grosz na pomoc dla bezrobotnych, ale równocześnie nie zapominaj o biednym studencie!

Ceny ogłoszeń: Cała strona 300 zł, ½ strony 180 zł, ¼ strony 100 zł. W tekście 25% drożej.
Przy ogłoszeniach periodycznych odpowiedni rabat.
REDAKTOR I WYDAWCA: EDMUND ZBYLUT W POZNANIU.
Redakcja i Administracja: Poznań, ul. św. Marcin 63 m. 15 — Konto P. K. O. 200 790.
Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu, św. Marcin 63. Tel. 22-40